# Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 1


Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

# Kościuszko i lud Kurlandzki

Literatura historyczna Kościuszkowskiego powstania rzadko kiedy uwzględnia boje ówczesne o wolność polskiego ludu w Kurlandji. A przecież walki ludu kurlandzkiego za Polskę z wielu względów mogły zaważyć na szali, gdyby umiano wyzyskać liczebność i zapał powstańców, gdyż w żadnej dzielnicy Polski lud wiejski nie wstąpił tak licznie w szeregi armji Kościuszki, nigdzie jego odezwa do włościan nie znalazła tyle posłuchu, ile właśnie w Kurlandji, w kraju, który do dzisiejszego dnia uważa się za ziemię rdzennie niemiecką.

W 1795 roku wydrukowano w Altonie niewielką książeczkę o 47 stronicach pt.: „Die polnischen Conföderirten in Curland, ein kleiner Beitrag zu der Gschichte unseres Jahrezehends von —g.". Bezimienny autor poświęca swą pracę „wszystkim prawdę kochającym, bezstronnym Kurlandczykom" i przedstawia zgodnie z prawdą wypadki 1794 roku.

Powstanie Kościuszkowskie w Kurlandji było dowodem nietylko wielkiego patrjotyzmu i przywiązania do Polski ludu tamtejszego, lecz również miało znaczenie społeczne. Niemiecka szlachta kurlandzka uciskała z niebywałem barbarzyństwem lud wiejski. Pańszczyzna w Kurlandji przedstawiała się jak istne piekło na ziemi. Polski też lud wiejski, który tam osiadł od wieków, pokrewny wielce Mazowszu, skorzystał ze sposobności i stanął do walki, by wyrzucić ze swej ziemi tyranów.

O ile lud wiejski okazał się w walce niebywale bohaterskim i ofiarnym, o tyle ówczesny książę kurlandzki i szlachta zachowała się bardzo tchórzliwie i oddawała się raz po raz w opiekę Rosji. W chwili wybuchu książę ograniczył się do wydania zakazu sprzedawania broni i amunicji Polakom i z wielkim gronem szlachty wyjechał. Okazało się jednak, że długowiekowe tłumienie ruchu narodowego w Kurlandji nie osiągnęło celu. Lud wiejski i miejski tłumnie łączył się z powstańcami. Już 23 maja 1794 r. stu konnych powstańców stanęło pod Libawą pod komendą Mirbacha, Kurlandczyka. Miasto Libawa liczyło wówczas około 4.000 mieszkańców, nie licząc załogi książęcego zamku. A jednak mała garstka powstańców opanowała szybko miasto, rozbroiła książęcą załogę i odesłała ją pod konwojem do Wilna. Wiele mieszkańców Libawy wstąpiło w szeregi polskie, miejscowy adwokat Rucen, objął obowiązki generalnego adjutanta, magistrat zaś libawski ofiarował powstańcom 2 armaty, 2.000 karabinów i pistoletów, pewną ilość ołowiu i prochu, a prócz tego gotówką 7.000 talarów albertyńskich. Powstańcy odstawili wszystkie te dary wraz z pieniędzmi do Warszawy.

Siły powstańców rosły z każdym dniem i już w krótkim czasie wzrosły do 30.000 żołnierza. Do powstania zgłaszało się wielu mieszkańców aż z pod Kowna i lud wiejski szedł pod broń z własnej woli prawie bez wezwania.

Książę kurlandzki prosił o pomoc Rosję. Lud jednak więził kurjerów, przejmował pocztę i oddawał ją powstańcom.

Dowódca powstańców Mirbach objął władzę w Libawie i wezwał ludność do złożenia przysięgi na wierność Polsce. W odezwie powołał się na rozkaz Kościuszki. Autor historji tego powstania przytacza ciekawe wydarzenia w tym czasie, które dowodzą, że niemczenie nazwisk polskich, nie zniemczyło duszy kurlandzkiej, a nazwisko Kościuszki wywoływało niezwykły zapał.

W czasie przysięgi przystąpił do Mirbacha kapitan pruski Heucking.

— Co mam czynić? zapytał.

— Przysięgać! odparł krótko Mirbach.

— Dobrze, rzekł Heucking. Ale kto was do tego upoważnił.

Mirbach pokazał mu wówczas rozkaz z autentycznym podpisem Kościuszki. Heucking złożył natychmiast przysięgę.

Rząd polski zamianował Mirbacha generał - majorem i powierzył mu władzę naczelną w Kurlandji. Obok niego walczyli generał - porucznik Wojkiewicz, gen. por. Mysłowski i gen. por. Wawrzecki i Nagurski. Rada Najwyższa Kurlandji, obejmując rządy, uwolniła natychmiast chłopa od pańszczyzny i uroczyście spaliła bat na rynku Libawy. Autor broszury podnosi że powstańcy zachowywali dobrą dyscyplinę w Libawie, za każdą dostawę żywności lub innych towarów płacono natychmiast gotówką i za ich rządów nie zanotowano ani jednego gwałtu nawet w stosunku do Niemców.

Książę kurlandzki uzyskał jednak pomoc od Rosji i pułkownik Kastajnów zbliżał się do Libawy na czele 8.000 żołnierzy. Kościuszko rozkazał wówczas powstańcom cofnięcie się w głąb Polski, co nastąpiło w nocy z 10 na 11 lipca.

Moskale zajęli Libawę, nałożyli na miasta i wsie wysoką kontrybucję i mścili się na ludności z niebywałem barbarzyństwem. Ludność miejscowa zasilała jednak ustawicznie szeregi powstańców, którzy nie opuszczali swego kraju i oddziały powstańcze ukazywały się bez przerwy pod Libawą.

Wreszcie dnia 24 lipca powstańcy zbliżyli się do Libawy w sile tylko 1.300 ludzi. Bitwa pod Libawą trwała kilka dni ze zmiennem szczęściem dla powstańców, gdyż pułkownik Poniatowski spaźniał się z pomocą. Wkońcu jednak wyparto Moskali z miasta i pułkownik Kastajnów zginął w bitwie. Moskale, opuszczając Libawę, mordowali bezbronnych mieszczan i podpalili miasto.

Mirbach ogień ugasił i objął władzę. Powstańcy, mszcząc okrucieństwo księcia kurlandzkiego spustoszyli jego majętności w Allschwangen i dobytek tam uzyskany, zwłaszcza żywy inwentarz i żywność wysłali na Litwę.

Niestety niedługo potem wojska rosyjskie zagroziły Wilnu i powstańcy musieli wycofać się powtórnie z Libawy do Polski.

We wspomnianej książeczce czytamy, że ludność kurlandzka żegnała powstańców ze łzami w oczach i z rozpaczą w duszy. Wiedziała, że traci wolność i swobodę na długie lata. I rzeczywiście Kurlandja przeżyła potem niebywały ucisk, graniczący z martyrologją. A o tych strasznych przeżyciach Kurlandczyków, o metodach germanizacji, o strasznem prześladowaniu tej ludności nie wspomina się prawie w dziejach porozbiorowej Polski. Chyba może gdzieś w zakątku, w zapadłej wsi kurlandzkiej wspomina o tych strasznych czasach niejeden starzec, gdy się lud zgromadzi w zimowy wieczór przy ognisku albo przy kądzieli.

Rzadko gdzie chłop polski okazał w czasie rozbiorów tyle wierności Polsce tak wiele męstwa, odwagi i rozumu, jak w Kurlandji, której nawet Polacy nie obejmują swą pamięcią. Pamięć o tem przechowuje nam książeczka bezimiennego autora, zupełnie nieznana i zapomniana, dowód tężyzny polskiego ludu, która może kiedyś przyczyni się do tego, że lud kurlandzki, zniemczony do gruntu, przypomni sobie wierność swych pradziadów Polsce, a nemezis dziejowa wróci ich na łono ojczyste i oczyści ich dusze z obcych naleciałości.

**Dr. J. S.**

# Teatr chiński

Z okazji wystawienia w Londynie starego dramatu chińskiego „Pani Drogocenny Strumyk", o którym swego czasu niniejszy dodatek zamieścił artykuł, S. I. Hsiung, tłumacz tej sztuki na angielskie, podał gazetom szereg informacyj o teatrze w swej ojczyźnie.

Jego początki gubią się w pomroce wieków, a wiadomo, że Chińczycy są bardzo konserwatywni. Repertuar obejmuje kilkaset dawnych utworów. Przechodziły one z pokolenia w pokolenie w ustnej tradycji, gdyż każdy szanujący się aktor powinien był umieć je na pamięć. Stąd poszczególne wersje różniły się między sobą — zwłaszcza, że djalog urozmaicano improwizowanemi ustępami. Próby były wyjątkiem i gdy spotykali się artyści, należący do różnych trup, porozumiewali się często, postanawiając, że część przedstawienia będzie improwizowana. Naturalnie było to możliwe tylko przy mniej znanych utworach. Dopiero od niedawna istnieją drukowane egzemplarze dramatów.

Za Szekspira grali role kobiece młodzi chłopcy. W Chinach były aktorki już od czasu dynastji T'ang (618—905 po Chr.), ale tworzyły osobne trupy. Tym sposobem wszystkie role grali mężczyźni lub wszystkie kobiety. Dzisiaj bardzo powoli wprowadza się inną praktykę, ale konserwatywni Chińczycy wolą często, aby amantkę grał stary aktor o pomarszczonej twarzy, niż dwudziestoletnia dziewczyna. Często próbują teatry oryginalnego efektu. Rolę bohatera powierza się mężczyźnie, który stale grywał kobiece role, główną rolę kobiecą aktorce, która grywała tylko mężczyzn. Jeżeli są to siły wybitne, sala bywa przepełniona i publiczność rozkoszuje się wysiłkami obojga, aby wrócić do właściwych swej płci ruchów i sposobu mówienia.

Dekoracyj teatr chiński nie posiada zupełnie, nie posiada też rekwizytów. Gdy aktor wywija biczem, jest dla widzów jasne, że jedzie na koniu, a rzecz dzieje się pod gołem niebem. Gdy czyni ruch otwierania drzwi, trudno nie zgadnąć, że jest w sali. Gdy aktorka ma w rękach igłę i nici, najwidoczniej szyje w swoim pokoju — itp.

Osobliwością teatru jest człowiek, którego możnaby nazwać rekwizytorem. Chodzi on po scenie w codziennym stroju i nikogo to nie razi. Gdy aktorowi z roli wypada usiąść, podbiega z krzesłem; gdy klęknąć, z poduszką; gdy umrzeć, chwyta padającego na ręce.

To jeszcze nie wszystko. Dba on także o osobistą wygodę grających. Przed długą tyradą lub po niej podaje filiżankę gorącej herbaty. Podczas upałów wachluje aktorów, pocących się w ciężkich kostjumach.

Jeszcze jedną dziwną właściwość sceny chińskiej stanowią chłopcy, którzy dostają wszystkie małe role — bez względu na głos i wzrost. Tym sposobem widzi się niziutkich starców z nalepionym srebrzystym zarostem, którzy przemawiają cieniutkim głosikiem. Dzieci te używają kostjumów, robionych na dorosłych, muszą zakasywać rękawy, a płaszcze wloką się za niemi. Publiczność jest do tego wszystkiego przyzwyczajona i widzi w tem miłe urozmaicenie.

**A. E.**

# Czarne królestwo w sercu Afryki

### KRAJ SKRAJNYCH KONTRASTÓW

Ankara i Addis-Abeba, to dwie najmłodsze stolice na kuli ziemskiej. Jedna w głębi dzisiejszej, modernizującej się na gwałt Turcji, druga w sercu czarnego lądu, w kraju czarnych potomków Salomona i królowej Saby, w biblijnej ziemi Kusz: w Abisynji.

I tam dotarł już postęp techniki i cywilizacji: po ulicach pędzą amerykańskie, włoskie i francuskie samochody, policjant w hełmie skórkowym i mundurze khaki (nierzadko jednak bosy!) reguluje ruch uliczny, stojąc na wywróconej pustej beczce żelaznej. Uliczny fotograf robi na poczekaniu zdjęcia czarnych piękności, biorąc zapłatę w egzotycznych owocach, kawie, zbożu, a wyjątkowo i w pieniądzach. Ale co to za pieniądze! Najpopularniejszą monetą obiegową są poczciwe srebrne talary z wizerunkiem... Marji Teresy. Podobno do dziś dnia mennica wiedeńska wybija corocznie pewną ilość tych talarów dla poddanych „króla królów" Ailé Sellasié.

Idąc z postępem czasu, „król królów" sprowadził sobie ze Szwajcarji nawet wspaniały nowoczesny samolot, urządzony wewnątrz z iście królewskim przepychem. Ale nie odbył nim dotąd ani jednej podróży: duma narodowa nie pozwala mu angażować pilota obcokrajowca, a żaden z jego poddanych nie posiadł jeszcze sztuki pilotowania w takim stopniu, by można mu było powierzyć sam majestat królewski.



Wojownik z jednego ze szczepów abisyńskich

Armja królewska uzbrojona jest częściowo w karabiny fabrykacji niemieckiej, angielskiej i włoskiej. Posiada i lekkie armaty i karabiny maszynowe. Natomiast bitne i wojownicze szczepy w głębi kraju, a zwłaszcza na północy, dotychczas — jak przed wielu wiekami — mają za całe uzbrojenie włócznie, miecze i tarcze.

A nad brzegami rzeki Uebi Scebeli posterunki graniczne nocą pełnią straż na wysokich drzewach, aby nie narazić się na niebezpieczne spotkanie z „królem pustyni", który przychodzi tam gasić swe pragnienie.

Kraj skrajnych kontrastów, dziwna mieszanina nowoczesnej kultury i prymitywu.

### STARA I NOWA STOLICA

Dzisiejsza stolica Abisynji, Addis-Abeba, jest stosunkowo dużem miastem, liczy bowiem 50 tysięcy mieszkańców. Rozwój i wzrost jej idzie równolegle z upadkiem dawnej historycznej stolicy Gondar, która dziś spadła do roli małej mieściny z ludnością dochodzącą zaledwie do trzech tysięcy głów.

Tam jednak właśnie, w Gondar, szukać trzeba śladów dawnej świetności i potęgi Abisynji. Położone wśród wzgórzy w północnej części kraju, imponuje jeszcze dziś Gondar swojem malowniczem położeniem, swem 44 kościołami i licznemi warownemi zamkami i basztami, pochodzącemi jeszcze z czasów okupacji kraju przez Portugalję.



Baladjo Imar: Król Aile Sellassie wyjeżdżana polowanie

Tam ujrzeć można charakterystyczne narodowe stroje i najpiękniejsze typy. — Gondar, — to abisyńska Mekka, to najwierniejszy strażnik tradycji narodowej.

A co najważniejsze: Gondar leży w pobliżu jeziora Tsana, owego „wewnętrznego morza" Abisynji, gdzie bierze swój początek Nil błękitny, by następnie użyźniać niezmierzone obszary plantacyj bawełny w angielskim Sudanie.

Jezioro Tsana — „klucz górnego Nilu" oczko w głowie monarchy, a przedmiot gorącego pożądania potężnych białych sąsiadów: Anglików, Włochów i Francuzów, co zwartym pierścieniem otoczyli to — jedynie na czarnym kontynencie — niezawisłe państwo odcinając mu zupełnie dostęp do morza...

I nie pomylimy się twierdząc, że właśnie owo jezioro Tsana było jednym z momentów które wpłynęły na decyzję przeniesienia stolicy do Addis-Abeba.

W Gondar bowiem rezydował dawniej Ras Ailu, władca krainy Goggiam i Amhara, wódz licznych szczepów, uważający się za króla samodzielnego, a sympatyzujący wyraźnie z „białymi", przedewszystkiem z Włochami. (Jeden z jego synów mieszka obecnie w Rzymie, gdzie kończy studja, pod czułą opieką rządu włoskiego).

Ras Tafari, obecnie król Ailé Sellassié, nie mógł patrzeć spokojnie na tego konkurenta, który usadowił mu się pod bokiem, a który miał w swym ręku dostęp do jeziora Tana. Toteż, kiedy w walce między obecnym władcą Abisynji, a buntownikiem, ex-małżonkiem poprzedniej królowej ..ditu, Ras Ailu zachował „neutralność", nie stając wraz ze swymi wojownikami po stronie prawowitego władcy, — Aillé Sellassié, po rozgromieniu buntowników, złożył go z tronu, powierzając rządy jego synowi, pod opieką i kontrolą swoich zaufanych ludzi.

Dalszą konsekwencją było przeniesienie stolicy do Addis-Abeba, dzięki czemu Gondar straciło wszelkie znaczenie i nastąpiła pewnego rodzaju konsolidacja kraju, przy skupieniu całej władzy w jednem ręku.

### OAZA CHRZEŚCIJAŃSTWA

Mieszkańcy dawnej Etjopji, a dzisiejszej Abisynji są w olbrzymiej większości chrześcijanami. Religja ich posiada pewne odrębności i naleciałości innych kultów i przyczyniła się do wytworzenia pewnej odrębnej kultury, odróżniającej Abisyńczyków od otaczających kraj innych plemion, przeważnie wyznawców Mahometa.

Zaznacza się to najwyraźniej w sztuce: malowidłach, rzeźbach i w architekturze, przypominających sztukę staro-bizantyńską. Te cechy charakterystyczne spotykamy nawet i u współczesnych malarzy, wśród których najwybitniejszym i najbardziej znanym jest Baladio Imar. Obrazy jego, to oryginalne połączenie prymitywu ze starą szkołą koptyjsko-bizantyńską, przy zupełnie nowoczesnej technice.

Jak już wspomniano, Abisynja jest prawdziwą oazą chrześcijaństwa wśród napół dzikich, pogańskich lub mahometańskich plemion, otaczających ją dookoła.




Moment ten starają się zręcznie wyzyskać Włosi, których kolonje Eritrea (od półn. wschodu), Somali i Oltregiuba (od połudn. wschodu), oddzielające Abisynję od Oceanu Indyjskiego, zaludnione są przez ...

I jeżeli pisma włoskie prorokują nieuniknony zalew Abisynji przez fale Islamu, to trzeba dodać, że zalew ten równałby się penetracji Włoch w głąb tego kraju, który w historji współczesnych Włoch zapisał niejedną krwawą kartę, aż do pamiętnego pogromu pod Adua, dnia 1-go marca 1896.

Bo Abisynja, to naprawdę smaczny kąsek. Kraj bardzo słabo zaludniony (12 milj. mieszkańców na przestrzeni 900 tysięcy klm. kw.), obfitujący w niezmierzone bogactwa naturalne, dotąd w bardzo małym tylko stopniu eksploatowane. Złoto, kość słoniowa, kawa, bydło, zboże, bawełna, to najważniejsze artykuły eksportowe.

Nie tak to dawno temu, bo w r. 1928 wspomniany wyżej Ras Ailu, goszcząc u siebie włoskiego podróżnika bar. Franchetti, pokazywał mu swój skarbiec, gdzie długim rzędem stały worki, napełnione po brzegi bryłami szczerego złota, wydobywanego prymitywnym sposobem z łożyska rzek!

Nie dziw tedy, że dzisiejsze imperjalistyczne Włochy pożądliwem okiem spoglądają na swego czarnego sąsiada, bogatego, a niezawisłego, że chętnie widziałyby połączenie swych kolonij Eritrei i Somali kosztem Abisynji. A jezioro Tsana i źródła błękitnego Nilu, to także ważny, pierwszorzędny atut.



Somalijski żołnierz włoski tzw. „ascaro"

### „ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO" NA CZARNYM LĄDZIE

Wchodzi tu w grę jeszcze jeden, nieprzewidziany moment. Już od szeregu lat, jak zwykle po cichu, systematycznie, krok za krokiem, zdobywa w Abisynji coraz silniejsze wpływy — Japonja.

Zaczęło się to od uzyskania koncesyj na założenie wielkich plantacyj bawełny. W ślad zatem poszły dostawy nowoczesnej broni i amunicji, budowa lotnisk przez japońskich techników — i wreszcie kolonizacja Abisynji przez synów kraju Wschodzącego Słońca.

Kolonizacja ta widziana jest bardzo przychylnie przez władcę Abisynji i jego doradców, którzy marzą o wytworzeniu jakiejś nowej rasy etiopsko-japońskiej, łączącej w sobie bitność i dzielność fizyczną czarnych z inteligencją i niespożytą energją żółtych.

Wszystko to napawa poważnym niepokojem państwa kolonialne, bezpośrednio zainteresowane, a przedewszystkiem Włochy. Toteż strzały, które padły pod Ualual (gdzie właśnie japończycy wybudowali niedawno nowoczesne lotnisko) odbiły się najgłośniejszem może echem... w Tokio. (kr.)

# Władysław Lam

Twórczość Władysława Lama, choć opiera się na tych samych zasadach, które w pewnym okresie stanowią podstawę ogólnego rozwoju artystycznego w Polsce, zachowuje jednak piętno odrębnej indywidualności. Malarstwo Lama niema w sobie nic z gorączkowej gonitwy za modernizmem, cechuje je powaga i spokój, które dozwalają na logiczne kształtowanie się własnych pojęć. Zmiany, dokonujące się w rozwoju Lama, wypływają rzeczywiście z pełnego przewartościowania pewnych zasad łącznie z odmienną postawą artysty wobec rzeczywistości.

Temniemniej związek Lama z aktualnemi dążeniami artystycznemi jest bardzo silny i do poznania twórczości jego koniecznem jest uwzględnienie stosunku artysty do problemów nowoczesnego malarstwa.

Władysław Lam należy już do tej generacji artystów, która nie musiała przezwyciężać tradycji malarstwa XIX w. jak i też stała już zdala od impresjonizmu. Lam znalazł się natomiast w kręgu sztuki Wyspiańskiego, gdy w latach 1911 — 1914 studjuje w Akademji Krakowskiej. Wpływ Wyspiańskiego jest zrazu decydujący, Lam przejmuje jego linję ekspresyjną, obiera podobne problemy. Portret wykonany węglem lub pastelem staje się w tym czasie głównym przedmiotem zainteresowań artysty, który osiągą wprawdzie poważny poziom swych prac, nie zdradza jednak niczem odrębnych dążeń.

W rozwoju artysty następuje dłuższa kilkuletnia przerwa, spowodowana wojną, która zmusiła Lama do służby wojskowej.

Gdy artysta wraca do sztuki, opiera się już na odmiennych podstawach. Władysław Lam w tem studjum swej twórczości jest kubistą. **Martwa natura** (obr. ol. 1922) świadczy o pełni dojrzałości artysty, jak i o kompletnem opanowaniu tajników malarstwa nowoczesnego. Kubizm Lama nie łączy się jak u Picassa z dążeniami do dematerjalizacji form zjawiskowych, zbliża się on raczej do sztuki rdzennie francuskiej (Braque), która nawet w kubiźmie nie zatracała związku z rzeczywistością.

Lam jednak nie przyjmuje tych dążeń biernie od Braque'a, nawiązuje on raczej do Cezanne'a, a więc do tego, od którego wszczyna się całe nowoczesne malarstwo. Szczególnie jednak oddala się Lam od malarstwa pocezannowskiego, operuje zdecydowanie płaszczyznami, które stają się wyłącznemi elementami formalnemi jego kompozycji. Odpowiedni układ tych płaszczyzn oddaje trójwymiarowość przedmiotów z zupełnem zatraceniem perspektywy linearnej, zgodnie z zasadami kubizmu. W konstrukcji całości zaznacza się niezwykła zwięzłość i przejrzystość.

To przez kubizm dotarł Lam do neoklasycyzmu. Nie stało się to odrazu lecz obserwujemy w szeregu jego dzieł powolne przełamywanie się nowych dążeń. Przemiana ta opiera się na ścisłym zawsze związku artysty z rzeczywistością, jak i też na zdecydowanej tendencji ujęcia jej w pewne określone formy, w czem konstrukcja staje się w sztuce Lama nieodzowną.

Władysław Lam należy do tych rzadkich organizacji artystycznych, które starają się uświadomić sobie podstawy swej twórczości. To też myśli jego, ogłoszone w dziele — Rozważania o sztuce — (Poznań 1927) pozostają w związku z jego malarstwem i ułatwiają ustalenie zasad jego sztuki.

Artysta przyjmuje więc jako zasady powszechnie obowiązujące: „celowość układu kompozycyjnego, podporządkowanie poszczególnych elementów myśli przewodniej, logiczna budowa, rytm harmonja, jedność stylu, dynamika wyrazu“.

Wszystkie wymienione elementy znachodzą się w malarstwie Lama w latach 1923—1925, które nosi na sobie wyraźne piętno neoklasycyzmu. O zdecydowanej postawie artysty wobec problemów malarstwa nowoczesnego świadczą słowa jego, zawarte również w cytowanem powyżej dziele. „Współczesność dzisiejszej plastyki polega na 1) konstrukcji kompozycji, przyczem pozorna naturalność nie stanowi nieprzekraczalnej granicy; 2) korzystaniu z doświadczeń kolorystycznych impresjonizmu, a nawet dowolność barw względnie harmonijnych; 3) wystarczalności każdego tematu; 4) uznawaniu ekonomji środków i upraszczaniu; 5) dążeniu do nadania jak najróżnorodniejszej dynamiki fakturze; 6) wprowadzeniu momentów irracjonalnych, o ile potęgują wyraz“.



Władysław Lam: „Przy oknie“

W tych rozważaniach artysty tkwią już możliwości dalszego rozwoju. Przedewszystkiem jednak należałoby skonfrontować światopogląd artysty z ówczesnym jego dorobkiem malarskim. Duża kompozycja **„Sen“** (obr. ol. 1923) charakteryzuje najlepiej dążenia artysty z tego okresu twórczości. Określoność kształtu, linja, jako główny element formalny, zwartość kompozycji, której poszczególne człony konstrukcyjne są w zupełności podporządkowane, wykazują związek twórczości malarskiej Lama z jego światopoglądem artystycznym. Logika konstrukcji nie prowadzi w dziełach Lama do oschłości dzięki charakterowi linji, która posiada wiele płynności i falistości rytmu, jak i też przez oparcie całej kompozycji o rytm.

Określoność kształtu, logika konstrukcji i rytmika sprawiają, że obrazy Lama z tego okresu należą od najbardziej reprezentatywnych dzieł nowoczesnego malarstwa polskiego. Charakterem swym zbliżają się do dążeń, które znalazły pełny wyraz w dziełach artystów, zrzeszonych w grupie „Rytm“.

W drugiem stadjum twórczości Lama powstaje szereg kompozycyj figuralnych o wielkiej różnorodności pomysłów. Konstrukcja i linearność są głównemi elementami jego sztuki, a barwa staje się jedynie czynnikiem dopełniającym.

Mimo pewnych, dalekich zresztą reminiscencji sztuki quatrocenta włoskiego w układzie członów (Madonna) lub też malarstwa Cezanne'a w ustosunkowaniu poszczególnych postaci, posiada twórczości Lama piętno dużej oryginalności. Pozatem łączy on zagadnienia formalne z rzeczowością ujęcia, przez co niektóre z jego dzieł, jak np. **Przy oknie** stanowią zupełnie wyjątkową pozycję w malarstwie polskiem, które odpowiadałoby do pewnego stopnia „nowej rzeczowości“ (Neue Sachlichkeit) sztuki niemieckiej.

Zachowuje jednak obraz Lama nietylko pod względem formalnym niezależność, są w nim ponadto pewne pierwiastki psychiczne, o odrębnej wartości. Już w **Madonnie** spotykamy pogłębienie psychiczne, a w obrazie **Przy Oknie** strona emocjonalna staje się dominantą obrazu. Pojawia się tedy w twórczości Lama wzmożenie pierwiastków uczuciowych, tak jednak, że równowaga z formą zostaje zachowaną.

Artystę zaczyna interesować jako motyw Don Kiszot i to nietylko w większych kompozycjach, ale sama głowa, co w rezultacie daje oryginalną jej interpretację.

Akcenty uczuciowe w twórczości Lama nie są radosne, są one niejako przejawem jakiegoś smętku czy zastanowienia w głębszym podkładzie. Przez czas pewien przyłącza się do jego kompozycyj nawet większych pewien odcień melancholji i smutku. Najsilniej wybucha jednak w **portrecie Jaracza**, w roli Siewskiego z „Uśmiechu Losu“ Perzyńskiego. Jest to bezsprzecznie najlepszy portret, który wydała szuka polska w ostatnich czasach. Oparcie o formę zjawiskową, ogrniczenie się do cech najbardziej istotnych i równoczesne podkreślenie ich realizmu daje dzieło o niezwykłej sugestywności. Lam stworzył w portrecie Jaracza symbol o wartości ogólnoludzkiej.

Nigdy jednak nie jest Lam doktrynerem, związek jego z rzeczywistością jest tak silny, że dozwala na swobodny rozwój jego twórczości. Temu też przypisać laneży, że artysta nie zmanierował się, co niestety spotkało wielu trwających uporczywie przy oschłości konstrukcji i linearyzmu.

Zrazu wszczyna się u artysty zainteresowanie stroną fakturalną obrazu i zagadnieniem kolorytycznem, co w okresie jego neoklasycyzmu zupełnie zanikło. Zmiana ta dokonała się poniekąd pod wpływem malarstwa paryskiego, ale zaznacza się również wyraźnie w światopoglądzie artysty, jak świadczą o tem powyżej już cytowane słowa. Zwrot w sztuce Lama występuje zwolna, łączy on czas jakiś dążenia konstruktywne z problemem kolorystycznym i wprowadza urozmaicenie faktury. Świadczy o tem szereg krajobrazów Lama z Francji, zwłaszcza z Cagnes.



Wł. Lam. Portret Jaracza

Wreszcie zwycięża w malarstwie Lama prawda życia i wprowadza w latach 1929—30 silny zwrot do natury. Problem kolorystyczny staje się głównem zainteresowaniem artysty. Okres ten twórczości Lama posiada doniosłe znaczenie. Obrazy jak **W Straganie, Spuszczanie wina, Herbaciarka, Pstrągi,** przywodzą na myśl naturalizm flamandów, lecz w ujęciu motywów pozostaje Lam nawskroś nowoczesnym. O ile w poprzednich fazach rozwojowych opierał konstrukcję o zespół linji i członów, obecnie zajmuje go układ zespołów barwnych, a przez nasilenie i nasycenie tonów zyskuje zamierzane efekty.

Ta wyłączna koncentracja nad zagadnieniem barwy doprowadziła do ponownej zmiany dążeń artysty, co wynika jednak z logicznego rozwoju. Związek z rzeczywistością słabnie, artysta wprowadza wszelkie zdobycze impresjonizmu, a raczej postimpresjonizmu dla oddania barwnej zjawy świata rzeczywistego. Omówione dążenia charakteryzują aktualne stadjum rozwoju Lama.

Już ta ogólna charakterystyka twórczości Lama i zaznaczenie rozwoju jego sztuki wskazuje jak niezwykle bogatą jest indywidualność tego artysty, który zajmuje w nowszej sztuce polskiej pozycję nader doniosłą.

Obraz twórczości jego nie byłby pełnym, gdyby nie wspomnąć przynajmniej jego drzeworytów, które na tle współczesnej grafiki polskiej zarysowują się ze specjalną siłą. Jako drzeworytnik zasługuje Władysław Lama na obszerniejsze studjum.

**Helena Blumówna.**

## Nowinki filmowe

— Claude Rains, pamiętny Niewidzialny Człowiek, ukończył prace do filmu Universalu pt. „Człowiek, który zgubił głowę“. Partnerują mu Jon Benett i młodociana Baby Jane. W rzędzie filmów niesomowitych „Człowiek, który zgubił głowę“ zasługuje na wyróżnienie, ze względu na bajeczną technikę realizatorską i grę Claude Rainsa.

— Na najbliższy czas wytwórnia Universal zapowiada wypuszczenie na rynek filmu życiowego pt. „Imitation of life“, zrealizowanego według powieści Fannie Hurst, autorki „Bocznej ulicy“.

Za treść filmu posłużyła ciekawa powieść Fannie Hurst, opowiadająca dzieje miłości dwuch kobiet, matki i córki do jednego mężczyzny.

# Bernard Shaw i aktorzy

## FIZYCZNA NIEŚMIERTELNOŚĆ SHAW'A

Byłem przed paru laty w Londynie na jednej ze sławnych rewij Cochrane'a i utkwił mi w pamięci następujący epizod:

Rzecz dzieje się kiedyś około r. 1960 w sławnem panoptikum Madame Tussaud na Baker Street. Jakaś rodzina, przybyła czy to z prowincji, czy z jednego z dominjów, czy z Ameryki, zwiedza ten popularny przybytek. Panienka zbliża się do woskowej lalki naturalnej wielkości — jak wszystkie figury u pani Tussaud — chudej, z siwą brodą i zastygłym na twarzy mefistofelicznym uśmiechem. „Kiedy też Bernard Shaw umarł?" W tej chwili lalka zrywa się z krzesła z oburzeniem: „Co takiego? Jak pani śmie? Ja żyję".

Siedemdziesiąt ośm lat komedjopisarza (wówczas było jeszcze mniej) nie stanowi bynajmniej rekordu w takim kraju ludzi długowiecznych, jak Anglja A przecie fakt, że Shaw wciąż jeszcze żyje, stał się już powszechnie powtarzanym żartem (stanowczo w złym stylu). W gruncie rzeczy nie o życie tu idzie, lecz o żywotność, o pozowanie na młodość, o ciągłe narzucanie się uwadze ogółu, o przechwalanie się świeżością umysłu, o częste podróże, o popisy pływackie i o wzmożoną nawet w ostatnich latach twórczość.

Z tem wszystkiem Shaw myśli czasem o śmierci. Już w r. 1920 westchnał w jednej ze swych przedmów „Niewiele w mej lampie pozostało oliwy", a obecnie czyni to, co zwykle czynią sławni pisarze, gdy myśl o zgonie zacznie im się przedstawiać realnie. Na długo przed ostatnią wcale groźną chorobą przystąpił do zbiorowego wydania swych dzieł (Uniform Edition, Gollaner i Cresset Press).

Obok utworów dramatycznych znalazły tu miejsce młodzieńcze powieści, recenzje teatralne, muzyczne i literackie, szkice o różnych wybitnych ludziach współczesnych itp Zamiast tedy szperać po czasopismach wystarczy teraz sięgnąć na półkę lub zamówić potrzebny tom w bibliotece publicznej.

## STARE PORACHUNKI

Najciekawsze może jest to, co Shaw pisze o wielkich aktorach. Przez lat czterdzieści kierował przedstawieniami i tworzył role z myślą o wykonawcach, nieraz wprost dla wykonawców. Korespondował nadto przez czas dłuższy z dwiema sławnemi artystkami — i listy te są obecnie dostępne w druku. Wogóle trudno sobie wyobrazić człowieka, któryby, nie będąc sam aktorem, reżyserem, ani innym funkcjonarjuszem teatralnym, pozostawał z nim w bliższym kontakcie i równie dokładnie znał wszelkie warunki i tajniki sceny.

A jednak... A jednak Shaw w charakterystyce dwóch największych aktorów angielskich ostatnich lat pięćdziesięciu nie jest zupełnie objektywny. Dużo ironizuje i — zapewne nie zdając sobie z tego sprawy — załatwia stare porachunki. Tkwią mu bowiem jeszcze w pamięci różne krótkie spięcia na próbach. Jest nadto zdania, że dla klasycznego repertuaru, a więc dla popisowych tradycyjnych ról, w których można było współzawodniczyć ze sławą Garricka czy Keana, zaniedbywano współczesną twórczość dramatyczną, przedewszystkiem jego własną, a na tym punkcie był zawsze niezmiernie czuły.

## IRVING I ELLEN TERRY

Gdyby Irving i Beerbohm Tree odpowiadali portretom Shaw'a, nie byliby z pewnością zdobyli sławy, jaka stała się ich udziałem.

Wedle Shaw'a Henryk Irving

> ...nie zrobił dla żywego dramatu nic, a srodze kaleczył to, co zostało z dogorywającego (!) Szekspira; natomiast wygrał przez całe życie trwającą walkę o to, aby aktora uznano za równego innym artystom.

Jak wiadomo, Irving pierwszy z aktorów angielskich otrzymał tytuł Sir, który np. malarzom nadawano już w XVIII w. — nie mówiąc już o tem że w XIX w. poeta i historyk zostali lordami.

Zaprawdę bardzo dwuznaczna pochwała! Naprzód dotyczy rzeczy ubocznej. Równie dobrze możnaby za główną zasługę Szekspira uznać, że uzyskał dyplom szlachecki. Co więcej, kryje się tu zarzut snobizmu.

A Shaw dodaje i szereg innych zarzutów, dotykających już samej sztuki aktorskiej Irvinga, mówiąc, że traktował on role całkiem dowolnie, że miał głos lichy i z tego powodu musiał mówić przez nos i bardzo powoli co nawet odbiło się na jego naśladowcach. Przy Irvingu, Ellen Terry marnowała się w życiu rodzinnem, pochłaniającem czas, który można było lepiej zużytkować, a na scenie zgrywała się w klasycznych rolach mimo że jej zdolności odpowiadały raczej sztuce realistycznej, współczesnej.

Bardziej rycerski dla dam, Shaw mówi o wyjątkowej i w swoim rodzaju jedynej piękności tej artystki, odsyłając czytelnika do jej sławnego portretu w roli Lady Makbet. Mieli w niej kochać się wszyscy, którzy się z nią stykali, — zresztą jak Shaw dodaje szlachetnie, bez wzajemności. I on należał do tego zastępu. Nawiasem mówiąc, korespondencja świadczy raczej o przyjaźni i o intelektualnym flircie.

## BEERBOHM TREE JAKO RYSZARD II.

Beerbohm Tree odziedziczył po Irvingu tradycję tworzenia ról zamiast ich wykonywania. W Szekspirze największe triumfy — z jedynym wyjątkiem kardynała Wolsey w „Henryku VIII" (tylko częściowo autentycznym — tylko tam, „gdzie nie Szekspir, ale on, Beerbohm Tree był autorem")

W „Ryszardzie II" jest mowa o wspólnym wjeździe zdetronizowanego monarchy i uzurpatora Bolingbroke'a do Londynu. Słyszymy, że ludność znieważała Ryszarda, a witała entuzjastycznie Bolingbroke'a, pod którym nawet ulubiony koń królewski stąpał tak, jakby był dumny ze swego ciężaru. W komentarzach można wyczytać, że opowiadanie powstało pod wpływem wzmianki kronikarza o tem że chart faworyt Ryszarda, zaczął się w obecności pana łasić uzurpatorowi.

Otóż Tree wprowadził do tragedji obie sceny, a więc i odpowiednio wytresowanego psa i ogromnego białego rumaka. Były to najszczęśliwsze momenty przedstawienia. Natomiast słynna tyrada liryczna III. aktu na temat niestałości szczęścia królów i gotowości Ryszarda na śmierć stanowiąca zazwyczaj clou jego roli, wypadła tak marnie, że jeden z krytyków teatralnych posłał Shaw'owi do jego loży kartkę ze słowami: „Jeżeli pan wstanie i postawi wotum nieufności, to ja się przyłączę".

Tree kochał muzykę słowa, ale będąc z pochodzenia Holendrem, nie wyczuwał jej w angielskim białym wierszu. Jego mocną stroną były mimika i gestykulacja. Dla efektów tego rodzaju poświęcał wszystko. Role były jego awatarami (wcieleniami), autor

> ...mniejsza o to, czy Szekspir czy Shaw, był dla niego kulawym psem, któremu pomysłowość i wynalazczość kierującego przedstawieniem artysty musi dopomóc do przedostania się przez przełaz w płocie.

## PIĘCIU MALWOLJÓW

Gdy Beerbhm Tree grał Malwolja w „Wieczorze Trzech Króli" ubrał czterech chłopców w takie same, jak własny, kostiumy i kazał im sobie towarzyszyć, naśladując dokładnie każdy ruch i każdą minę Tym sposobem napuszonemu marszałkowi sekundowało czterech małych majordomów.

Umieścił w głębi sceny ogromne schody i gdy po nich wchodził z wielkiem namaszczeniem i przesadą, potknął się przypadkowo i usiadł Niezmieszany, sięgnął po szkła i zaczął z śmiesznie uroczystą miną rozglądać się po scenie. Publiczność wzięła to za przygotowany efekt i gorąco oklaskiwała.

## ZŁOWROGIE PANTOFLE

Jako kierownik teatru Beerbohm Tree był zawsze otoczony dworem darmozjadów o nieokreślonych funkcjach lub bez żadnych funkcyj, którym płacił pensje Dla autorów był nieznośny i nikt z nim nie mógł dojść do ładu gdyż cudzych pomysłów nie uznawał.

W „Pigmaljonie" Shaw'a jest scena, ilustrująca stosunek między fonetykiem Higginsem (skopjowanym — wbrew zaprzeczeniom autora — z profesora Henryka Sweeta) a kwiaciarką, którą ten nauczył wykwintnej wymowy i manier. Higgins zatrzymuje ją w domu i traktuje jak służącą, zapominając, że podniósł ją do swojej sfery i że Liza oczekuje czego innego. Gdy każe sobie podać pantofle dziewczyna rzuca mu je na głowę. Jest to przełomowy moment sztuki Ożywiony posąg zwraca się przeciw Pigmaljonowi na znak że na ludziach nie wolno robić czysto naukowych eksperymentów.

Shaw wiedział że grająca Lizę Mrs. Patrick Campbell (druga jego niby flamma) jest „bardzo zręczna, bardzo silna i strzela niezawodnie", wyszukał więc umyślnie bardzo miękkie, aksamitne pantofle Nie pomogło Ugodzony temi pociskami na pierwszej próbie Beerbohm Tree zachował się tak, jakby zrobiono na niego zamach zrobił wściekłą awanturę i aktorka odtąd już bacznie uważała aby nie trafić dyrektora. Scena była beznadziejnie zepsuta.

## AKTOR REŻYSER I AUTOR

Spróbujmy teraz wejść w istotę sporu między Shaw'em a aktorami względnie reżyserami Jest to typowy konflikt kompetencji Utwory klasyczne pozostawiają dużo pola do inwencji. Głębokość ich dopuszcza nieraz najróżnorodniejsze interpretacje — wystarczy wymienić Hamleta. Odznaczają się nadto skąpością lub zupełnym brakiem uwag scenicznych. Ale i tu należy zachowywać miarę. Nietylko nie wolno iść przeciw wyraźnej intencji autora, ale też należy kłaść nacisk na to, co dla niego było najistotniejsze. U Szekspira były to charaktery i poezja. Stąd takie mnożenie efektów czysto wzrokowych jakie uprawiał Beerbohm Tree, zasługuje na potępienie taksamo, jak olbrzymie widowisko bitwy morskiej, na jakie zrujnował się amerykański dyrektor teatru, wystawiając „Antonjusza i Kleopatrę". „Stwarzanie roli", jakie zarzuca Shaw Irvingowi, jest jeszcze mniej niebezpieczne od twórczej reżyserji Beerbohma Tree. Na gruncie dzisiejszej Rosji, zrywającej z wszelką tradycją, doprowadziła ona do fałszywej i zgubnej teorji Meyerholda że reżyser jest „autorem przedstawienia", który ma prawo życia i śmierci wobec nieżyjącego pisarza dramatycznego i żyjącego aktora, zmienia dowolnie treść sztuki, wprowadza do niej nowe postacie i epizody, przekształca charaktery, operuje jakiemi chce efektami i wogóle udaje Pana Boga Wszechmogącego. A Meyerhold ma po świecie szereg naśladowców (np. w Polsce Schillera)..

Jakże teraz przedstawia się stosunek reżysera do autora w sztukach współczesnych? Niepodobna zaprzeczyć, że pierwszy odegrał nieraz rolę zbawcy, ratując swą zręcznością utwór, któryby był padł na premierze Z drugiej strony bywają i wypadki odwrotne. Należałoby wprowadzić zasadę: im większa wartość sztuki, tem większe prawa autora do rozstrzygania o sposobie gry wystawienia itd Ale czy tę wartość zawsze można ustalić Autor zawsze jest skłonny do przeceniania własnego utworu, reżyser niezawsze pozna się na arcydziele, o ile napisał je początkujący.. Można tylko wyrazić życzenie, aby wszyscy zainteresowani ti. autor, reżyser, aktor i dekorator starali się zgodnie współdziałać, a do tego jedyna droga jest dobra wola, polegająca na tem, że obok własnego rozważa się także inne punkty widzenia.

W praktyce rzadko to się zdarza. Shaw przytacza jeden historyczny przykład — teatru molierowskiego, gdzie dyrektor, reżyser, aktor i autor byli jedną i tą samą osobą Coś podobnego było może i w teatrze szekspirowskim, ale o tym za mało nam wiadomo.

Shaw jest zresztą w swych ogólnych poglądach dość liberalny. Każdą rolę można grać jak najrozmaiciej i każdy aktor ma własne metody Napróżno autor mówi mu: „Graj tak jak napisałem" Niema rady trzeba mu pozwolić grać tak, jak umie. W przeciwnym razie może to wyjść na złe i roli i sztuce.. Beerbohm Tree nie grał prawdziwego Szekspira, ale zawsze bawił publiczność.

Możemy schylić czoło przed doświadczeniem Shaw'a, gdy omawia on zagadnienia teatralne Jest w tym wypadku starym praktykiem i logicznym myślicielem Gdy rysuje sylwetki ludzi, jest satyrykiem, wydobywającym na wierzch to, co nadaje się do wytknięcia, potępienia i ośmieszenia. Rysy dodatnie pomniejsza, czasem wypacza, czasem poprostu pomija. Zawsze zbiera wzorki do komedyj.

## DON KISZOT NA PICCADILLY

Najlepszym dowodem jeszcze jedna historja, którą opowiada o Beerbohmie Tree.

Rozmawiano raz w liczniejszem towarzystwie artystów i literatów o „Don Kiszocie", zastanawiając się coby też bohater Cervantesa powiedział o naszej cywilizacji. Nagle zabrał głos Beerbohm Tree Jego plastyczna wyobraźnia stworzyła odrazu obraz ze sztuki na poruszony temat. Otwiera się głąb sceny, na Piccadilly pośród aut i autobusów na tle świetlnych reklam ukazuje się Don Kiszot na Rosynancie w pełnej zbroi rycerskiej. „Odpowiadałaby mi ta rola".

Tu wtrącił się Shaw: „A za Don Kiszotem jedzie na osiołku Sanszo Pansa".

— Prawda, zapomniałem o Sanszo Pansie — odparł sławny aktor, — to także doskonała rola. Mógłbym grać naprzemian Don Kiszota i Sanszo Pansę

Shaw pochwycił tu cechujący wszystkich aktorów głód ról — spotkał się bezwiednie z Szekspirem którego Spodek radby grać wszystkie osoby w sztuce o Pyramie i Tysbie.

Władysław Tarnawski.

# „Autogire" i jego zastosowanie

Przylot ppułk. B. Stachonia z Anglji do Warszawy na nowym typie samolotu zwanym „autogire" (spolszczone niezbyt fortunnie na „autożyro") zwrócił uwagę ogółu na ten wynalazek mający już szerokie zastosowanie w lotnictwie zachodnich państw europejskich oraz w Ameryce.

„Autogire" skonstruował poraz pierwszy inżynier hiszpański Juan de La Cierva w roku 1920. Przedstawiał on w swej konstrukcji rodzaj samolotu ówczesnego typu, z tą jednak różnicą, że pozbawiony był skrzydeł, natomiast zaopatrzony był u góry w rotor, tj. w system czterech śmig, obracających się dokoła pionowej osi. Pierwsze próby wypadły nieszczególnie: „autogire" albo nie chciały wogóle latać, albo ulegają katastrofie.

Niezrażony niepowodzeniami de La Cierva pracuje dalej i już w roku 1923 odbywa pierwszy udały lot. Od tego czasu „autogire" ulega stopniowym ulepszeniom. W Anglji i w Ameryce powstają specjalne towarzystwa dla wyrobu tych maszyn aż wreszcie w roku 1933 powstaje typ C. 30 A. i rozpoczyna się systematyczny, fabryczny wyrób samolotów tego typu.

* * *

„Autogire" w swej obecnej formie posiada kadłub dwuosobowy, silnie wysunięte do przodu podwozie ogon, silnik o mocy 140 HP., oraz rotor złożony z trzech śmig. Uruchomienie rotoru następuje jeszcze na ziemi zapomocą mechanicznego rozrusznika połączonego z motorem.

Z chwilą wzniesienia się w górę „autogire" utrzymuje się w powietrzu dzięki obracającemu się rotorowi, który spełnia tu rolę skrzydeł normalnego samolotu.

Ruch ten jednak nie ma żadnego wpływu na szybkość lotu „autogira" w linji poziomej, — do czego służy normalne śmigło pracujące jak w zwykłym samolocie, a wprawiane w ruch przez silnik.

Ważną rzeczą jest iż śmigi rotoru dają się łatwo składać wzdłuż kadłuba bez rozmontowania. Dzięki temu „autogire" jest znacznie łatwiejszym do transportu i do hangarowania, co również stanowi duże plus.

* * *

Jakie są najważniejsze zalety „autogira"? Przedewszystkiem zdolny on jest wznieść się w górę niemal pionowo, po przebyciu zaledwie kilku czy kilkunastu metrów terenu. Z równą łatwością może lądować na bardzo ograniczonej przestrzeni (o wymiarach mniejwięcej kortu tenisowego.

Daje zupełne bezpieczeństwo lotu (wedle statystyki przy przebyciu ogółem 25 miljonów kilometrów drogi zanotowano zaledwie dwa wypadki). I wreszcie pozwala dowolnie regulować szybkość lotu od 180 klm. godz., w dół, aż do kilkunastu klm. godz.

Z tych względów może być „autogire" uważane słusznie na „samolot przyszłości" który znajdzie jaknajszersze zastosowanie w lotnictwie cywilnem, jako pewny i tani stosunkowo środek komunikacyjny. Cena „autogira" wynosi obecnie około 300 funtów szt., a niewątpliwie ulegnie jeszcze zniżce w miarę udoskonalenia techniki i silniejszego pokupu.

Na niekorzyść „autogira" zapisać należy jego małą stosunkowo wagę, a co za tem idzie niemożność zużytkowania go do znaczniejszych transportów czy to ludzi, czy ładunku.

* * *

Ale „autogiro" stanowi bardzo doniosły i cenny instrument również i dla celów wojskowych, — zarówno dla obrony, jak ataku i służby wywiadowczej.

Przedewszystkiem może on wzlatywać z każdego niemal terenu, — odpada zatem potrzeba budowania specjalnych lotnisk stanowiących w czasie wojny specjalny cel ataków samolotów nieprzyjacielskich. Toż samo dotyczy i lądowania: podczas, gdy nowoczesny samolot myśliwski potrzebuje około 300 metrów terenu (odkrytego i płaskiego), „autogire" potrzebuje na to zaledwie 12—15 metrów.

Dalszą wielką zaletą autogira jest możność latania na niewielkiej wysokości, przy szybkości nawet 30 klm. godz., co pozwala na robienie zdjęć fotograficznych i rekonesansów.

W terenach górzystych, trudno dostępnych, „autogire" spełniać może z powodzeniem rolę łącznika między najdalej wysuniętemi placówkami, może przenosić szybko a pewnie meldunki i rozkazy, — może wreszcie być użyty do transportu rannych.

Jeszcze większe znaczenie posiada „autogire" w wojnie na morzu. Eskortuje transporty wojskowe, wypatruje łodzie podwodne, przewyższając pod tym względem normalne samoloty, które — przy swej szybkości 130—150 klm godz, — zmuszone są krążyć ustawicznie dokoła okrętu, płynącego z przeciętną szybkością 40 klm. godz.

Wreszcie kwestja ich transportu na morzu.

Marynarki wojenne wielkich mocarstw posiadają specjalnie skonstruowane „okręty - matki", z których w razie potrzeby „wystrzela się" niejako zapomocą olbrzymiej procy hydroplany. Te ostatnie, po spełnieniu swego zadania, wracają na okręt, wyciągane na pokład zapomocą windy. Może to jednak nastąpić tylko przy spokojnem morzu i przy znacznem zwolnieniu biegu okrętu.

Przy „autogire" wszystko to odpada. Samolot taki może opaść na pokład nietylko „okrętu matki", ale nawet zwykłego dużego okrętu wojennego, — a po złożeniu ruchomych śmig zajmuje on bezporównania mniej miejsca, niż normalny samolot.

Toteż „autogire" już obecnie znajduje szerokie zastosowanie w lotnictwie wojskowem Anglji Francji i Ameryki, — a próby przeprowadzane na manewrach wykazały, że może on i powinien znaleść bardzo rozległe zastosowanie. (kr.)

—x—

# Tomasz Robert Malthus

## (14.II.1766 - 29.XII.1834)

### NEOMALTUZJANIZM I „KONTROLA URODZIN"

Skromna postać Tomasza Roberta Malthusa, początkowo pastora anglikańskiego w małej wiosce Albury, następnie zaś profesora historji w East India College, nie przestaje do dziś dnia interesować uczonych ekonomistów całego świata, — jakkolwiek upłynęło już sto lat od śmierci autora głośnego dzieła „Essay on Population", wydanego po raz pierwszy w roku 1798.

Niema roku, by nie pojawiło się parę prac naukowych, dowodzących niezbicie, że wysunięte przez Malthusa teorje i tezy już się definitywnie przeżyły. Tem mniej wraca się stale do treści jego dzieła, powołuje się na jego argumentację, przekręcając ją i dostosowując do chwilowo modnych prądów i poglądów.

Toż niedawno dopiero londyński miesięcznik „Contemperary Review" zamieścił obszerny artykuł, którego autor stara się przekonać czytelników, że Malthus byłby napewno gorącym zwolennikiem „kontroli urodzin", gdyby tego rodzaju instytucja istniała za jego czasów!

A i cały tzw. „neomaltuzjanizm", głoszący hasło sztucznego ograniczania przyrostu ludności, żyruje się chętnie nazwiskiem Malthusa, jako pierwszego promotora i wyznawcy tego hasła.

Warto więc obecnie — w setną rocznicę śmierci T. R. Malthusa, skreślić jego sylwetkę i przypomnieć podstawowe wytyczne jego działalności.

### W OKRESIE REWOLUCJI GOSPODARCZEJ

Lata jego młodości przypadły na okres głębokiego przewrotu gospodarczego w Anglji, na okres zwycięstwa techniki i produkcji maszynowej nad pracą ręczną. Obserwował entuzjastów, którzy, zapatrzeni w nadzwyczajne postępy techniki, obiecywali sobie i drugim nieograniczone niemal możliwości dalszego rozwoju i dobrobytu ludzkości; — obserwował też jednak i rosnącą równocześnie nędzę i niedostatek wśród warstw pracujących.

I kiedy ekonomiści, z Williamem Godwinem na czele, całą winę zwalali na rząd i zły ustrój społeczny, głosząc hasła socjalistyczne, a nawet nieomal komunistyczne (w dzisiejszem rozumieniu). — Malthus patrzał na to zagadnienie trzeźwem okiem uczonego, pod kątem prostej a nieubłaganej logiki.

Zwracał uwagę na zasadniczy rozdźwięk między tem, czego człowiek pragnie, a tem, co zdziałać może. Podkreślał, że przyrost ludności postępuje w progresji geometrycznej, podczas gdy zwiększanie się środków żywności idzie o wiele wolniej, bo tylko w progresji arytmetycznej. Skutkiem tego nieuniknionem jest coraz większe zubożenie całego świata, szerokie masy bowiem, mimo wszelkich postępów techniki, nigdy nie zdołają dojść do pewnego, choćby względnego, dobrobytu.

Przewidywania Malthusa nie sprawdziły się, — twiedrza dzisiejsi ekonomiści. Bo przecież produkuje się dziś więcej, niż zubożała ludność zdolną jest skonsumować, co więcej: niszczy się rozmyślnie lub magazynuje olbrzymie ilości artykułów spożywczych... dla utrzymania ich ceny.

Ale równocześnie wzrasta coraz silniej nędza i bezrobocie, — zgodnie z prognozą Malthusa, choć opartą na innych, może i fałszywych, przesłankach.

Zobaczmy teraz, do jakich wniosków dochodzi Malthus i jakich rad udziela w swojem głośnem dziele.

### „MORAL RESTRAINT"

Dzieło to miało dwa wydania. Pierwsze, z roku 1798, było właściwie niewielką broszurą, utrzymaną w tonie zdecydowanie pesymistycznym. Już jednak w tej broszurze występuje Malthus ze śmiałą tezą, że konieczne jest regulowanie ilości urodzin, o ile chcemy zapewnić ludzkości odpowiednie środki utrzymania i pewien, względny chociażby, dobrobyt.

Tę samą tezę rozwija znacznie obszerniej w drugiem wydaniu swego dzieła (w roku 1803(, przedstawiającego już poważną pracę ekonomiczną, opartą na bogatym materjale historycznym i statystycznym.

Malthus podkreśla, że cały dotychczasowy postęp jest właściwie tylko udoskonaleniem techniki, ale nie moralności. Podniesienie poziomu tej moralności, dalsze doskonalenie rodzaju ludzkiego, — są to rzeczy, leżące w granicach możliwości — i do tego ludzkość powinna dążyć stale i nieugięcie, licząc się jednak z odwiecznemi i niezmiennemi właściwościami psychiki ludzkiej.

A jedną z tych właściwości jest odwieczny pęd rozrodczy. Nadmierny, niepohamowany przyrost ludności prowadzi wkrótce do klęsk i nieszczęść: głód, wojny, zarazy, to środki, zapomocą których sama natura przyrost ten odpowiednio reguluje. A przecież istnieje jeden jeszcze, najważniejszy czynnik, nazwany przez Malthusa „moral restraint". Owa „wstrzemięźliwość moralna", dopuszczająca świadome rozmnażanie się ludzi, dostosować do każdorazowej skali dobrobytu, oparta na poczuciu osobistej odpowiedzialności człowieka, — bez czego ludzkość pogrążyćby się musiała spowrotem w odmętach „barbarzyństwa".

Równocześnie jednak występuje Malthus — zgodnie ze swym charakterem pastora — przeciw jakimkolwiek sztucznym środkom ograniczającym przyrost ludności, określając je jako wysoce niemoralne i nieetyczne.

Apeluje do sumienia i poczucia odpowiedzialności jednostki: Kto nie ma dostatecznych środków na wyżywienie licznej rodziny, niechaj żyje w celibacie. Żenić się raczej w późniejszym wieku, gdy ma się już zapewnione choćby skromne utrzymanie. Żadnego przymusu, żadnych zakazów czy nakazów! Jedynie „moral restraint" niechaj będzie regulatorem przyrostu ludności, — w interesie jej kultury i świetlanej przyszłości.

* * *

Teorje, wysunięte przez Malthusa, odbiły się głośnem echem w innych gałęziach wiedzy ludzkiej: w socjologji, demografji, w naukach przyrodniczych. Oparł się na nich A. Wallace w swej teorji selekcji, — czerpał z nich Darwin tworząc swe dzieło o rozwoju gatunków. Ale kiedy dla Darwina „walka o byt" wydaje się najważniejszą sprężyną rozwoju, — to Malthus uważa ją za klątwę ludzkości, o ile idzie tylko o samą walkę dla zapewnienia sobie egzystencji, bez żadnych wyższych celów.

Malthus uchodzi do dziśdnia za najoryginalniejszego myśliciela, wśród angielskich „Klasyków" współczesnej ekonomji społecznej. A oryginalna ta postać nie straciła nic na swej aktualności, — owszem staje się nam tembardziej bliską w dobie obecnego kryzysu światowego. (kr.)

# „Plankton" powietrzny

Doniedawna jeszcze utrzymywało się mniemanie, że począwszy od wysokości kilkuset metrów atmosfera kuli ziemskiej wygląda jak zupełna pustynia, w której napróżno szukalibyśmy śladów jakiegoś życia.

Poglądy te uległy w ostatnich latach gruntownej zmianie, a to dzięki samolotom. Pierwsze próby w tym kierunku podjęli lotnicy amerykańscy, którzy urządzali formalne „polowania na owady" na wysokości 1000 do 2000 metrów. Posługiwali się do tego celu specjalnemi urządzeniami, przypominającemi w zasadzie zwykłe siatki na motyle, dające się automatycznie otwierać i zamykać.

„Polowania" te dały bardzo interesujące wyniki. Pokazało się, że na wysokości 1.500 do 2.000 metrów, a nawet i wyżej unosi się w powietrzu cała masa drobnych owadów (długości 3—5 milimetrów). Są to wszystko owady posiadające słabe lub mało rozwinięte skrzydła, skutkiem czego łatwo mogą być porwane i uniesione wgórę przez wiatry lub prądy ciepłego powietrza.

Skoro dostaną się na pewną wysokość, pozostają poprostu „zawieszone" w powietrzu, tworząc coś podobnego, jak „plankton", złożony z mikroskopijnych żyjątek, a stanowiący integralny składnik wód morskich i lądowych.

Ten „plankton" powietrzny może być oczywiście uniesiony wiatrem na znaczne nawet odległości. Dlatego też badania na tem polu interesują zarówno zoologów, jak i biologów i geografów i mogą rzucić ciekawe światło na rozmieszczenie rozmaitych gatunków owadów na kuli ziemskiej.

Wyniki dotychczasowych badań nasuwają też przypuszczenie, że również i rozmaite mikroorganizmy i bakterje chorobotwórcze wchodzą w skład tego „planktonu powietrznego" i mogą tą drogą odbywać dalekie podróże.

(kr.)

# Największy parlamentarzysta angielski

## DAWNI LIBERAŁOWIE

Partja liberalna w dzisiejszej Anglji stracila dawną siłę i przedstawia smutny obraz organizacji politycznej, która przeżyła się i zwyrodniała. Doszło do tego wskutek licytowania się z socjalistami, wskutek panowania frazesu pacyfistyczno - kosmopolitycznego i wskutek zgubnych wpływów wielkiego kapitału. Lecz gdy około r. 1800 dawni wigowie przeobrażali się w liberałów, partję ożywiały naprawdę wielkie idee — zniesienie niewolnictwa, reforma sądów i więzień, równouprawnienie katolików, poprawa doli szerokich mas, rozszerzenie praw politycznych na cały naród.

Najwybitniejszą postacią tego bohaterskiego okresu liberałów angielskich i w znacznej mierze twórcą ich programu był Charles James Fox. Ponieważ większość życia upłynęła mu jako przywódcy opozycji, a tylko przez krótki czas dwukrotnie zasiadał w rządzie niewiele wie się dziś o nim. A przecie był to zapewne największy parlamentarzysta angielski i równocześnie nad wszelki wyraz interesujący człowiek Z tego powodu warto za świeżo wydanym życiorysem Krzysztofa Hobhouse'a powtórzyć kilka szczegółów.

## HAZARD I KSIĄŻKA

Fox był przez matkę prawnukiem Karola II, ojciec jego, pierwszy lord Holland, miał olbrzymi majątek, którego dorobił się jako płatnik generalny armji. Stanowisko to zapewniało prócz wysokiej pensji, także procent od miljonowych sum, które zwracało się skarbowi nieraz po kilkunastu latach. Anomalje te miał usunąć dopiero Burke w r. 1780.

Lord Holland był lepszym finansistą, niż wychowawcą. Gdy doszedł do przekonania, że syn za dużo czasu spędza nad książką, zabrał 13-letniego chłopca na kontynent i codziennie dawał mu po 5 gwinei na karty i ruletkę, udzieliwszy przedtem koniecznych dla gracza wiadomości. „Możesz sobie to przegrać, rozerwij się trochę". Skutek był łatwy do przewidzenia. Karol Jakób wpadł w nałóg, z którego miała go po długich latach wyleczyć dopiero — kobieta. Przedtem jednak było mu sądzonem zostać najbardziej osławionym graczem Europy.

Wróciwszy do Eton, zaczął pośród kolegów szerzyć umiejętność faraona i bakarata, co nie podobało się bynajmniej kierownikom zakładu i dostał consilium abeundi. Natomiast w Oxfordzie oddał się całą duszą studjom nad klasykami, wyższą matematyką i literaturą ojczystą. Nie wyjeżdżał nawet na wakacje — tylko czasem, aby zażyć ruchu, wybierał się piechotą do Holland House. Odległość wynosiła 56 mil angielskich (90 km.!), a Fox odbywał drogę w jednym dniu. Pozatem tyle czasu spędzał nad książkami, że rektor jego kolegjum zwrócił mu uwagę, aby dbał o zdrowie. Wówczas młody człowiek pojechał do Paryża, gdzie z równym zapałem oddał się wielkomiejskim rozrywkom.

Wrócił jednak wkrótce, aby z tą samą gorliwością oddać się studjom. Mając lat siedemnaście, nie ustępował swoim profesorom znajomością łaciny i greki. Wyjechał zagranicę, a za powrotem mówił płynnie po francusku, po włosku i po hiszpańsku.

## PARLAMENTARZYSTA

Mając lat 19 zasiadł Fox w parlamencie. Jako małoletni, nie miał do tego prawa, ale w XVIII w. niezawsze na to zważano. Były to czasy kupowania mandatów lub otrzymywania ich od partji w tzw. pocket boroughs (okręgach, które ktoś „miał w kieszeni" dzięki swoim wpływom — podział pochodził z XIII w.).

Fox należał pierwotnie do większości, popierającej Jerzego III, ale szybko nabrał wstrętu do jego maskowanego absolutyzmu i brudnych metod, zdał też sobie sprawę z jego fatalnej polityki wobec kolonij amerykańskich. Przeszedł do opozycji. Przez lat czterdzieści miał — z wyjątkiem czterdziestu miesięcy zasiadania w rządzie — być jej wodzem.

Był mówcą z Bożej łaski. Nie przygotowywał się nigdy umyślnie, może nawet nie potrafiłby przygotować mowy. Zabierał głos jakby pod wpływem nagłego natchnienia. Nie silił się na styl zbyt wyszukany, natomiast operował analogjami historycznemi. Czasem poświęcał zbyt wiele miejsca szczegółom. ale w słowach jego brzmiał ton tak głębokiego przekonania, argumentacja była tak przekonywająca, że słuchano go z zapartym oddechem i czasem przeciągał w głosowaniu na swą stronę pewną część kupionej większości.

Był gorącym zwolennikiem rewolucji francuskiej, na wieść o zburzeniu Bastylji wybuchnął entuzjazmem. Na tle tych sympatyj pokłócił się ze swym kolegą z opozycji i przyjacielem Burkiem, który zajął ostre stanowisko przeciw rewolucji. Nie posuwał się jednak nigdy do defetyzmu i gdy po zgonie Pitta Młodszego wszedł do gabinetu Grenville'a jako minister spraw zagranicznych, dążył do pokoju, ale był za energicznem prowadzeniem wojny, ażeby uzyskać jaknajlepsze warunki.

Być może, iż byłby odegrał większą rolę polityczną, gdyby nie nienawiść, jaką ścigał go Jerzy III, który nie mógł zapomnieć, że Fox należał niegdyś do jego przeciwników. Ilekroć wypływało nazwisko, król wybuchał oburzeniem. Raz miał nawet powiedzieć: „Wojna domowa lepsza, niż Fox". Zresztą wielki parlamentarzysta również serdecznie nienawidził Jerzego jako człowieka o ciasnym umyśle i despotycznych dążeniach, a przedewszystkiem jako demoralizatora życia publicznego Anglji.

## CZŁOWIEK O SILNYCH NAMIĘTNOŚCIACH

Pełen zarówno sił umysłowych, jak fizycznych, Fox oddawał się sportom — grał w krykiet, w tennis, pływał i polował. Ale najsilniejszą jego namiętnością był hazard. Trzymał trzydzieści koni wyścigowych i noce spędzał przy zielonym stoliku, po którym przewalały się olbrzymie sumy. Obliczono, że do 25-ego roku życia zmarnotrawił ćwierć miljona funtów szterlingów (tj. wedle dzisiejszej wartości miljon — 26 miljonów złotych).

Podziwiano wytrzymałość Foxa i jego niewyczerpaną energję. Zdarzyło się raz, że grał w faraona przez 22 godziny — od 7 wieczorem we wtorek do 5-ej popołudniu we środę. W czwartek spędził dzień w Izbie Gmin, wygłosił świetną mowę w jakiejś kwestji kościelnej i wyszedł po głosowaniu. Od 11-ej w nocy do 7-ej rano pił z przyjaciółmi w kawiarni White'a, poczem udał się do Almacka, gdzie poprzedniego dnia przegrał był 11.000 funtów — i odbił 6 tysięcy. Trwało to do popołudnia, a wstawszy od gry, pojechał do Newmarket na wyścigi.

W okresach jednak, w których Fox zasiadał w rządzie, nie brał kart do ręki. Pozatem z oburzeniem zastrzegał się przeciw aluzjom do swego prywatnego życia, a wiedziano o tem, że pojedynkował się kilkakrotnie i strzela znakomicie.

Zresztą ludzie go przeważnie lubieli. Wielki historyk Gibbon (który zresztą miał intratną synekurę rządową i zasiadał pośród królewskiej większości), składa mu hołd w następujących słowach: „Chyba nie było nigdy istoty ludzkiej, również wolnej od wszelkiego cienia złośliwości, próżności i fałszu". Inny ze współczesnych mówi, że Fox „cały był z ognia, prostoty i łagodnego usposobienia".

Niedbale ubrany i niewyspany, człowiek ten wywierał na otoczenie wpływ magiczny.

## MIŁOŚĆ

Mając lat 34. Fox poznał piękną i utalentowaną Mrs. Armistead. Wyjechali razem na kontynent. Wpływ kochanki był zbawienny. Fox przestał uprawiać hazard i nadużywać trunków. Lubił wolne chwile spędzać we dwoje, w willi, koło Chertrey. Po dwunastu latach wziął ślub z Mrs. Armistead, ale jeszcze przez siedem lat trzymał to w tajemnicy. Nie chciał się przyznać, że ustąpił opinji publicznej, którą stale lubił wyzywać. Ostatecznie jednak, na kilka lat przed śmiercią ogłosił swe małżeństwo. Umarł na rękach żony.

W. T.

# Jemioła - święta roślina Druidów

Z zachodu przyszła do nas i przyjmuje się coraz bardziej moda wieszania w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku u sufitu gałązki jemioły. Dziwaczna ta roślina, odbijająca soczystą zielenią swych liści od czarnych i zupełnie nagich konarów drzew w porze zimowej, — uchodzi za symbol szczęścia. A znany jest zwyczaj, przestrzegany szczególnie w Anglji, iż każda para, która znajdzie się pod wiszącym u sufitu krzaczkiem jemioły, może się pocałować, — z czego też w okresie świąt młodzież chętnie korzysta.

* * *

Jemioła (Viscum album) jest półpasorzytem roślinnym. Skoro kleiste jej nasiona przeniesione zostaną za pośrednictwem ptactwa (najczęściej drozdów) na zdrowe drzewo, — zaczynają one szybko kiełkować. Korzonek przebija korę drzewa, pod którą wypuszcza liczne odgałęzienia, — i wkrótce już roślina rozpoczyna swój żywot napół pasorzytniczy, wysysając z drzewa potrzebne soki i przerabiając je w swych wiecznie zielonych liściach. Jest to właściwie rodzaj tzw. symbiozy, bez większej szkody dla drzewa-żywiciela.

Charakterystycznem jest, że nasiona jemioły tracą zupełnie zdolność kiełkowania, jeżeli przez parę dni chociaż leżały w ciemności.

Jakkolwiek niemieccy badacze utrzymują, iż istnieje aż 37 różnych gatunków i odmian jemioły, — to jednak morfologicznie nie wykazują one żadnych prawie widzialnych różnic. Zawsze te same kępki czy krzaczki, — zawsze na szczycie krótkich gałązek po dwa listeczki barwy szaro-zielonej ułożone w kształcie widełek, — zawsze jednakie owoce „jagody" wielkości ziarnka grochu, matowo połyskujące.

Zasadnicza różnica polega tylko na tem, że jemioła wybiera sobie rozmaitych gospodarzy. Rośnie zarówno na topoli, jak na brzozie, na lipie, sośnie, a nawet na jabłoni. Jasną tedy jest rzeczą, że rozwój jemioły zależnym jest w pierwszej linji od jakości i składu soków. czerpanych przez nią z drzewa-żywiciela.

* *

Są jednak drzewa, na których jemioła jest rzadkim, wyjątkowym poprostu gościem. Do tych drzew należy przedewszystkiem: grusza i dąb. Dziwnem się to wydaje zwłaszcza w odniesieniu do gruszy, skoro w Siedmiogrodzie np. jemiołę najczęściej spotyka się na jabłoniach, a więc na drzewach należących do tego samego rodzaju, co grusze.

Jeszcze bardziej zagadkową jest sprawa pasorzytowania jemioły na dębach. Już Plinjusz wspomina, iż u druidów uchodziła jemioła rosnąca na dębie za roślinę świętą. Najwyższy kapłan wychodził na drzewo i złotym sierpem ścinał własnoręcznie jemiołę, którą następnie przechowywano jako świętość, używając jej tylko przy pewnych obrządkach religijnych.

Musiała zatem jemioła od niepamiętnych czasów rosnąć na dębach, a może na jakiejś specjalnej odmianie tego drzewa. Nasuwa się też przypuszczenie, że razem z jemiołą ścinano też i „święty dąb", co w rezultacie pociągnęło za sobą niemal zupełne wytępienie tej odmiany.

Podejmowane kilkakrotnie próby przeszczepienia jemioły na dąb wypadły ujemnie: roślina kiełkuje wprawdzie, ale zczasem marnieje, korzonki jej bowiem nie są zdolne przebić kory drzewa. Prawdopodobnie też i kwas garbnikowy, wchodzący w skład tkanki drzewnej, działa szkodliwie na rozwój rośliny.

Z faktów tych uczeni niemieccy wyciągają wniosek, że w zamierzchłej przeszłości istnieć musiał specjalny gatunek dębów, zawierających tylko minimalny procent kwasu garbnikowego, a na których właśnie rosły obficie jemioły. Dlatego też dęby takie uważano za święte i otaczano szczególną czcią. Być może, iż z chwilą rozkrzewienia się chrześcijaństwa poczęto systematycznie niszczyć i wycinać owe „święte dęby", pozostałości kultów pogańskich, tak że w rezultacie gatunek ów zaginął prawie doszczętnie.

Dziś wiadomo w Niemczech o jednym jedynym okazie dęba - żywiciela jemioły. Znajduje się on w pobliżu Marienburga w Prusach. Taksamo i w Szwajcarji jedyny podoby okaz znaleziono koło Winterthur. Natomiast we Francji i u nas w Polsce wypadki współżycia jemioły z dębem obserwować można częściej.

* *

W ostatnich czasach zaczęto interesować się jemiołą z punktu widzenia lekarskiego. Pokazało się, że wyciąg z jej owoców posiada dość silne i skuteczne właściwości lecznicze w chorobach serca, obniżając tętno i ciśnienie krwi. Badania jednak w tym kierunku nie wyszły dotychczas jeszcze ze stadjum początkowego.



firanki
dekoracje
T. KYSIAK
I SYNOWIE
LWÓW
PLAC SMOLKI 4
TEL. 40-09

# Najtańsza książka w literaturze polskiej

Niedawno na tem miejscu omówiono sejmowe wydanie „Pana Tadeusza" ze wstępem prof. Pigonia. Tekst opracował senjor polonistów lwowskich prof. dr. Wilhelm Bruchnalski, który, przed czterema laty z powodu przekroczenia granicy wieku przeszedłszy na emeryturę, zakończył swoją działalność na katedrze literatury polskiej w Uniwersytecie J. K, lecz wznawia ją obecnie jako profesor honorowy naszej Almae Matris. I zdrowie jego które niedomagało dłuższy czas po ustąpieniu z placówki naukowej, polepszyło się w bieżącym roku o tyle, że przewodniczy znowu na posiedzeniach Wydziału Filologicznego Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, ku wielkiej radości przyjaciół i uczniów swoich. Żywo tkwi mi w pamięci owacja, jaką mu urządzono w czerwcu br. podczas otwarcia „Wystawy Stulecia Pana Tadeusza" w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Zasłużył sobie w całej pełni na te szczere dowody uznania kilkudziesięcioletnią pracą na polu naukowem.

Imię jego związało się na zawsze z opracowaniem tekstu „Pana Tadeusza" i wydaniem tego arcydzieła literatury polskiej w instytucji tak zasłużonej dla rozwoju ruchu umysłowego b. dzielnicy austrjackiej. Mam na myśli „Macierz Polską", powołaną do życia przez J. I. Kraszewskiego i jej popularną edycję „Pana Tadeusza" (r. 1888), opracowania prof. W Bruchnalskiego. Było ono po tak niskiej cenie, że stało się „najtańszą książką w literaturze nietylko polskiej, ale nawet europejskiej, że ziściło marzenia Poety, aby kiedyś jego „księgi zbłądziły pod strzechy".

O tej w plon bogatej placówce duchowej działalności i - tej najtańszej książce chcę skreślić słów parę, korzystając z uprzejmego pozwolenia czcigodnego profesora. Macierz Polska" rozpoczęła swą działalność właściwie w maju 1882 r., po zatwierdzeniu przez Namiestnictwo we Lwowie, jako instytucja, której zadaniem było szerzenie oświaty ludowej zapomocą rozpowszechnienia dobrych książek po cenie jak najprzystępniejszej. Wnet potem w r. 1886 powstało również we Lwowie Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, które w rok później wypuściło w świat pierwszy rocznik swego „Pamiętnika", pozycję nowostworzoną i bardzo ważną w bibljografji polskiej. Powstanie tych placówek było możliwe dzięki rozwijającej się stopniowo od ery konstytucyjnej wolności politycznej i swobodzie pielęgnowania życia kulturalnego, jaką cieszyła się była Galicja jedynie spośród zaborów.

Ponieważ równocześnie od r. 1886 wszystkie dzieła Mickiewicza ogłoszone drukiem, a przedewszystkiem „Pan Tadeusz" stały się własnością narodu, zaczęła się w następstwie tego szerzyć wśród najszerszych warstw społeczeństwa znajomość dzieł poety towarzysząca mu potrzeba coraz to nowych wydań pism poety. Potrzeba ta wyznaczała sobie dwa cele: po pierwsze popularyzowanie ich możliwie daleko idące wśród warstw niezamożnych przez tanią edycję; po drugie dążenie do stworzenia dobrych wydań krytycznych z odpowiedniemi objaśnieniami. W tym kierunku szła praca T-wa Literackiego im. A. Mickiewicza.

Tej ogólnie odczuwanej potrzebie postanowiła zaradzić „Macierz Polska". Sekretarz jej, Władysław Bełza, porozumiał się z prof. Bruchnalskim zaraz w początkowych latach jej istnienia i zaproponował na posiedzeniu rady nadzorczej wydanie „Pana Tadeusza" po możliwie niskiej cenie. Wykonawcą planu miał być prof. Bruchnalski. Rada nadzorcza potwierdziła tę propozycję swoją uchwałą. Redaktorowi wydawnictw udzielono wskazówek bardzo ogólnych: objętość wydania mogła niewiele wykraczać poza 20 arkuszy druku, wydanie miało być gotowe do roku 1888. Tytułem honorarjum przyznano wydawcy 25 złotych reńskich (późniejszych 50 koron), z którego miał nadto opłacać koszta trzykrotnej przesyłki korekty do drukarni Władysława Anczyca w Krakowie, gdzie wedle umowy z Kraszewskim drukowały się wydawnictwa „Macierzy".

Sprawę przygotowania edycji przeniesiono następnie na posiedzenia Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Za podstawę tekstu poematu przyjęto ostatnie wydanie, dokonane za życia poety, tj. edycję paryską 1844 r., przy pomocy, jeśli się okaże konieczną, I. wydania z r. 1834. Ortografję tekstu należało dostosować do gramatyki A. Małeckiego, modernizując pisownię Mickiewicza tylko w nielicznych przypadkach. Objaśnienia, jaknajbardziej treściwe, miały się ograniczyć do imion własnych osób i miejscowości faktów historycznych i innych rzeczy, wymagających z jakiegokolwiek względu wytłumaczenia.

W lipcu 1888 r. ukazało się to wydanie w druku, ozdobione portretem wieszcza, kompozycji Tepy, w trojakiej postaci: książka broszurowana za 10 centów waluty austr., półtwardo oprawa za 18 ct. i oprawna w całe płótno 24 ct. Przy każdej sposobności „Macierz" podkreślała, że nie myśli o zyskach pieniężnych, ale raczej o korzyściach moralnych. Ustanawiając tak niskie ceny popularnego wydania „Pana Tadeusza", Macierz Polska pragnęła, aby nawet pod strzechy wiejskie mogło dostać się piękno wielkiego poematu i zagościć wśród nich na długi przeciąg czasu.

I nie zawiodła się w swoich nadziejach ta kulturalna placówka. Już w grudniu 1888 pokazało się, że pierwszy nakład w liczbie 15.000 egzemplarzy wyczerpał się. Dokonano zaraz drugiej edycji stereotypowej w ilości 20.000 egz. Podczas uroczystego złożenia zwłok wielkiego wieszcza w podziemiach królewskich na Wawelu 4 lipca 1890 roku, rozdano między włościan 1000 egzemplarzy tej epopei.

W ciągu trzech lat 1888, 1889 i 1891 rozszedł się „Pan Tadeusz" w 40.000 egzemplarzy. Nakład zwiększał się dalej corocznie o kilka tysięcy, tak, że w roku 1895 rozeszła się szósta dziesiątka tysięcy egzemplarzy. Było to najlepszą wskazówką, że wśród arcydzieł literatury polskiej istnieją takie, których spopularyzowanie należy uważać za prawdziwą potrzebę oświaty szerokich warstw ludowych.

Uroczystość drugiego pogrzebu wzmogła ruch w „Macierzy" ze względu na znaczenie Mickiewicza. Podobna chwila powtórzyła się w roku 1898 podczas obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza. „Macierz" przygotowała wówczas tanie (bo za 10 ct.) wydanie w jednym tomie „Pism poetycznych" Mickiewicza, który objął „Grażynę", „Ballady i romanse", oraz inne wiersze wybrane. Wraz z wydanym poprzednio „Panem Tadeuszem" był to jakby kompletny Mickiewicz dla najszerszych mas.

Do stycznia 1899 r. Macierz ogłosiła drukiem 125.000 egz. dzieł Mickiewicza, oraz dotyczących życia i działalności poety, wśród nich samego „Pana Tadeusza" 80.000 egz. Stał on się jakby biblją poetyczną polskiego narodu. O takiej liczbie wydania jednego poematu nikt przedtem u nas nie marzył. Dawne płyty stereotypowe uległy zniszczeniu. Trzeba było pomyśleć o przygotowaniu nowej edycji, którą znowu powierzono prof. Bruchnalskiemu. Po dokonaniu niektórych poprawek w tekście, redaktor rozszerzył znacznie objaśnienia. Było ich w wyd. I. 658 wierszy, w II. o 549 więcej tj. 1207 wierszy.

Z samym początkiem 20-go stulecia w roku 1901, liczba wszystkich nakładów wynosiła już 100.000 egz. W pięćdziesiątą rocznicę zgonu wielkiego poety dostał się do rąk stupiętnastotysięczny egzemplarz. Potem malał stopniowo ruch wydawniczy „Macierzy" z powodu przesilenia finansowego, szczególnie w latach 1911 i 1912. Nadzieje tej pożytecznej instytucji na poprawę stosunków gospodarczych podcięła zupełnie wojna światowa, która położyła kres istnieniu „Macierzy" i pracy jej nad podniesieniem ducha polskiego w najszerszych warstwach naszego narodu.

Ustąpili też z pośród żywych zasłużeni, bezinteresowni pracownicy tej placówki, jak pierwszy prezes Rady wykonawczej, Antoni Małecki, dalej długoletni prezes „Macierzy" Władysław Łoziński, pierwszy sekretarz Władysław Bełza, który przez 12 lat bezinteresownie z wielką gorliwością pełnił swe obowiązki. Zmarł również długoletni kurator, znakomity obywatel Stanisław hr. Badeni, który bardzo się zasłużył około rozwoju „Macierzy", jak wogóle około oświaty i dobra narodu.

Ale w ciągu 30 lat swego istnienia „Macierz" wydała 1.303.500 egzemplarzy różnych publikacyj, z których rozeszło się 1,094.234 w 213 rozmaitych książkach. Zasięg jej wpływów wydawniczych ograniczał się głównie do b. zaboru austr., do Królestwa nie puszczała tych wydawnictw rosyjska cenzura (zmiana w tym względzie zaszła dopiero w roku 1902), dzielnica zaś Poznańska okazywała słabe zainteresowanie dla poczynań Macierzy.

Najpiękniejszą jednak kartą w pożytecznej działalności „Macierzy" jest rozpowszechnienie największej epopei narodowej wśród szerokich warstw społeczeństwa i stworzenie z niej „najtańszej książki w literaturze europejskiej", przez co zbudowała najpiękniejszy i najwspanialszy pomnik genjuszowi Mickiewicza.

esne.

# Czem jest radjo?

Czem jest radjo, skromny drewniany odbiornik, znajdujący się dziś w każdym prawie domu? Udogodnieniem życia jak telefon lub wodociąg, rozrywką jak gramofon, czynnikiem pouczającym jak książka, informacyjnym jak gazeta? O nie, nie! Radjo jest wprawdzie tem wszystkiem potrosze, są to jednak jego cechy uboczne, dodatkowe. Radjo jest największem czarodziejstwem świata, poezją i baśnią dzisiejszej zracjonalizowanej epoki.

Szary świat ożył. Roztęczył się falą dźwięków. Ukazał nieprzeczuwane przedtem możliwości. Z nudnego, zmechanizowanego mrowiska stał się zaklętą banią, wirującą w morzu głosów.

Tysiące lat ludność żyła w ograniczonym kręgu własnych uszu, nie przypuszczając przepływających wokoło niej brzmień, nie domyślając się, że można je schwytać jak światło w soczewkę i słyszeć! Podświadome przeczucie tego faktu kołatało się wprawdzie w starych wierzeniach i podaniach, raz jeszcze stwierdzając, że każda legenda oparta jest na jakiejś zapomnianej prawdzie. Według tych wierzeń tuż, za światem zmysłów płynęła potężna rzeka zapomnienia. — szumiał wicher zaświatowy, dzwoniła muzyka sfer. Wszystko to miało jedną wspólną cechę: dźwięk. W pojęciu naszych praojców zaświat szumiał jak rzeka i jak wicher grał...

* * *

Ale dlaczegóżby tylko dźwięki posiadały ten przywilej? Niewątpliwie, otacza nas cały szereg analogicznych zjawisk, równie niewidocznych dla oka, dotyku i węchu, jak dźwięki zaświatów niedostępne były dla uszu przed zbudowaniem odbiornika i mikrofonu. Niewątpliwie w harmonijnem współdziałaniu z płynącemi skroś atmosfery falami głosów, jaśnieją, drżą, wirują, barwią się, mglą i skrzą, błyszczą, ciemnieją, tysiące obrazów. Krzyżują się zapachy. A wszystko to posiada nietylko barwę, zapach, dźwięk, ale określony kształt, wiotki, jednak dotykalny, dostępny dla tych przyrządów, które odkryjemy jutro..

Radjo jest pierwszem oknem otwartem na świat pozazmysłowy, odkrywające zdumionym oczom ludzkim bogactwo przestrzeni, tyle wieków uważanej za pustą. Wypełniające ją życie wiadome było tylko nielicznym jasnowidzom i poetom... I dzieciom. Dziś styka się z niem każdy człowiek.

To pierwsze okno otwarte budzi tęsknotę, by zobaczyć wszystko. Umysł woła gorączkowo o nowego Marconiego, który postąpi krok naprzód i otworzy wślad za królestwem słuchu, królestwo wzroku i królestwo węchu. Gdy to nastąpi, skończy się pojęcie odległości, — jak się skończyło już pojęcie ciszy. Przestrzeń okaże się złudą, zarówno jak czas...

* * *

Nie ulega wątpliwości, że choć posiadające tak wielkie znaczenie, — dzisiejsze Radjo, którego narodziny widziało nasze pokolenie, znajduje się jeszcze w powijakach, przemawia dziecinnym bełkotem w stosunku do leżących przed niem możliwości. Pomimo tego, jakże doniosły wpływ wywiera już na sprawy świata. Spróbujcie je dziś odebrać! Wyobraźmy sobie, że złośliwy huragan pozrywał wszystkie anteny, zgasił lampy w odbiornikach i przepadła czarodziejska tajemnica ich konstrukcji... I niema już radja!...

Zamilkło zbawcze S. O. S. czujny sygnał braterski, otucha ginących, świadectwo przewagi ducha ludzkiego nad żywiołami... Odeszło echo życia od nieuleczalnie chorych... Zgasła radość i pęd twórczy płynące z głośnika. Wróciła odległość samotność i obcość.

...Obcość!

Zmieniając gruntownie psychikę człowieka, zacierając oddalenie, Radjo stanowi również potężną dźwignię chrześcijańskiej miłości bliźniego. Bo cóż powoduje nienawiści rasowe, uprzedzenia wzajemne nardów? Nieznajomość i odległość. Nic więcej. Przeto wymiana głosów i myśli, zwierzenie się z jednakowych na obu półkulach, ludzkich drobnych zawodów i trosk, — znajomość i przyjaźń zawarte poprzez eter, zacierają wzajemną niechęć skuteczniej, niż wszelka inna propaganda.

I dlatgo chociażby nawet dobroczynna potęga radja użyta była i nadużyta do celów propagandy bezbożnickiej, — skutek osiągnięty przez nią będzie Bożym, bo Boskiem jest wszystko co wzbudza w człowieku poczucie, że drugi człowiek, — to bliźni.

ZOFJA KOSSAK - SZCZUCKA

## ŚWIAT KOBIECY

# Ploteczki o modzie

— Kolor biały popadł stanowczo w niełaskę, o ile idzie o strojne toalety wieczorowe i balowe. Wyjątkowo tylko dopuszczalny jest, ale w kombinacji z jakimś innym, bardzo żywym, kolorem: purpura, lub soczysta zieleń.

— Obok zawsze modnej i dystyngowanej czerni faworytem sezonu staje się kolor granatowy, we wszystkich odcieniach. Jak zapewniają paryscy augurowie mody, — na wiosnę kolor „bleu marine" ma tryumfować na całej linji.

— Futra... to marzenie każdej kobiety. Te pieścidełka ciepłe, milutkie, elegackie. Karakuły, ocelloty, małpy, lisy, breitschwanze, sobole... i jak się one wszystkie nazywają. Nie każda pani jednak może pozwolić sobie na taki duży wydatek. Otóż pocieszmy się: modne są obecnie i nasze poczciwe króliki, farbowane na rozmaite kolory i odpowiednio spreparowane. Futro z królików, miękie, ciepłe, spełnia doskonale swą służbę. Nie kosztuje wiele, — a jest modne i ładne. Tak orzekł Paryż, gdzie widzi się na każdym niemal kroku płaszcze 3/4 długości, peleryny, i „cape" z królików.

— Z klejnotów najmodniejsze są perły, oczywiście prawdziwe. Pozatem najrozmaitsze drobiazgi złote i klipsy, bransoletki, broszki, pierścionki.

— Ten pociąg do błyskotliwości zaznacza się również i w toaletach wieczorowych: srebrne i złote lamy, jedwabie, przerabiane srebrną lub złotą nicią, ciężkie aksamity i barwne tafty. Do tego prześliczne pantofelki ze skóry złocistej lub srebrnej. A nawet do skromniejszej czarnej sukni kołnierz i pasek z lśniącej srebrzyście lamy!

— Z kapeluszami niedala kłopot. Wszystkie dotychczasowe modele już się „opatrzyły". Przecież liczą już parę miesięcy życia! Więc szuka się wciąż coś nowego (przecież i modystki muszą żyć!...) I pojawiają się coraz nowe, coraz oryginalniejsze fasony: maleńkie toczki, przybrane kwiatami, czapki marynarskie, furażerki — i wreszcie berety, ale nowej zupełnie koncepcji. Berety dziwnie spłaszczone, — coprawda odpowiednie tylko dla kobiet wysokich.

Na ostatniej rewji mody w Warszawie sensację robiły kapelusiki z... lakierowanej słomki (o logiko kobieca!) oraz najmodniejsze w tej chwili kapelusze z jedwabiu!

— Z Ameryki przychodzi nowa moda: „ilustrowanych" paznokci. Mianowicie umieszcza się na nich minjaturowe portreciki miłych i bliskichosób, — od biedy można nawet wybrać paru „gwiazdorów" filmowych. Moda ekscentryczna, wywodząca swój rodowód z Hollywood. Ale i kłopotliwa. Wiadomo bowiem, że artystki filmowe bardzo często i szybko zmieniają swe gusta i zainteresowania..

— Torebki ze skóry krokodylej są obecnie najmodniejsze. Są one niewielkie, prostokątne, o płaskim zamku. Obowiązkowo musi być na nich monogram (złoty, srebrny lub niklowy). Litery stylizowane, jedna pod drugą, lub misternie splecione. Widuje się nawet po trzy litery... prawdziwe łamigłówki!

Obok tego modne są małe prostokątne torebki z miękiej skórki, przecięte w środku prostopadłym wąskim paskiem lakieru.


Strojna suknia wieczorowa przybrana kokardą i pękiem piór.


**FUTRA**
damskie, męskie, przerabia, modernizuje, najnowsze modele, wykonuje najstaranniej, pracownia Władysława LIGNARA, Lwów, Kochanowskiego 3. 1277


# Uśmiech na codzień

Minęły już wesołe nastroje świąteczne, przyćmiły się roześmiane oczy, witające radośnie przybycie Nowego Roku.

Wracamy do szarej monotonji życia codziennego. I w obliczu wszystkich jego drobnych i większych trosk i kłopotów — niknie z twarzy naszej uśmiech, — ten jasny promyk słońca, zdolny rozjaśnić cały dom.

Jakże mi go żal! Bo wiem, ile dobrego zdziałać może taki jeden pogodny, serdeczny uśmiech. Taki uśmiech „na codzień", którym witamy powracającego do domu po całodziennej wyczerpującej pracy męża, — czy dzieci czekające tęsknie na dobre ciepłe słowo i dobry uśmiech swej matki!

I czyż nie jest to właściwą rolą kobiety być w domu ową wróżką z bajki wnoszącą w dom radość, pogodę, harmonję, wiarę i nadzieję? Właśnie kobieta powinna być zawsze zdecydowaną optymistką, — przynajmniej nazewnątrz.

Prawda, nie brak jej dziś zmartwień i kłopotów — bo któż ich nie ma? — ale niechaj nie daje tego poznać po sobie, bo przez to utrudnia tylko życie sobie i swoim najbliższym. Niechaj nie będzie „defetystką" w swem kółku rodzinnem!

Bo przykład jest zaraźliwy. I z pewnością życie ułoży się łatwiej i przyjemniej, jeżeli pani domu potrafi przez dzień cały zachować na twarzy pogodny uśmiech. Choćby ją to kosztowało nieco wysiłku, choćby jej się nieraz zbierało raczej na płacz.

Nie uśmiech bezmyślnej, czy lekkomyślnej laleczki, lecz taki uśmiech płynący od serca, wezbrany życzliwością. I niech pamięta, że i fortuna ma swoje kaprysy. Nie lubi zbytniej pewności siebie, ale nie lubi też wiecznie zatroskanych, ponurych twarzy.

Więc — kto wie — może ten nasz „uśmiech na codzień" sprowokuje wreszcie i „uśmiech fortuny"? W każdym razie łatwiej i prędzej, niż owe „pogrzebowe miny" lub twarze wykrzywione złością czy zawiścią.

Niechże zatem ten uśmiech, którym witałyśmy Nowy Rok, — pozostanie „uśmiechem na codzień". Nina



**Indywidualne**
fryzury według modeli zagranicznych
Zakład fryzjerski
**„AN-KA"**
Lwów, Kopernika 3
Ondulacja trwała i wodna oraz farbowanie włosów po bardzo przystępnych cenach 1266


# Rękawy

Wnioskując z najnowszych kolekcyj wielkich magazynów paryskich możnaby powiedzieć, że stoimy w przededniu rewolucji w dziedzinie mody. — rewolucji obejmującej coprawda tylko rękawy.

Nie idzie tu o długość: rękaw może być zupełnie długi, może sięgać do łokcia, może być i krótki zupełnie.

Cała rzecz w tem, że zaczyna się on nie na ramionach, lecz niemal pod samą szyją. Oczywiście zmienia to zupełnie i linję ramion, robiąc ją bardziej spadzistą, — i ogólną sylwetkę.

Rękawy szerokie, drapowane, marszczone, w zakładki... wyglądają nieco dziwacznie, ale dają bardzo ładny efekt przy sukniach wieczorowych.

A dodać trzeba, że obecna moda karnawałowa kładzie szczególny nacisk właśnie na rękawy i ich jaknajstaranniejsze wypracowanie.


**FUTRA**
nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróbla Lwów, Halicka 20 tel. 57-04. 1175


## Pranie firanek tiulowych

Nie każda z pań decyduje się oddać firanki tiulowe do prania gdzie szybko ulegają zniszczeniu, Można je prać u siebie w domu, co nie przedstawia zbytnich trudności.

Firanki po starannem złożeniu kładziemy do dużego naczynia z zimną wodą. Po kilku godzinach odlewamy wodę, dając na to miejsce ciepłą wodę mydlaną (z „Radjonem").

Operację tę trzeba powtórzyć po paru godzinach, poczem spłókujemy firanki zimną wodą.

Nie rozkładając ich, umieszczamy firanki na suchej desce i suszymy na otwartem powietrzu. W ten sposób zapobiegamy ich zdeformowaniu się i wyciągnięciu.

## Jak czyścić aluminjum

Wśród naczyń kuchennych, używanych do gotowania, aluminjowe zajmują bezwątpienia pierwsze miejsce. Zwykłe mydliny najlepiej nadają się do czyszczenia tych naczyń. Jeżeli potrzeba je oskrobać, w celu usunięcia przywartych cząstek jedzenia lub plam dobrze jest użyć do tego delikatnej stalowej szczoteczki i zwykłego mydła.

Twardą pastę do butów i niemożliwą do użycia można zrobić miękką i dobrą, jeśli dolejemy trochę terpentyny. Po dobrej chwili pasta będzie znów zdatna do użytku.

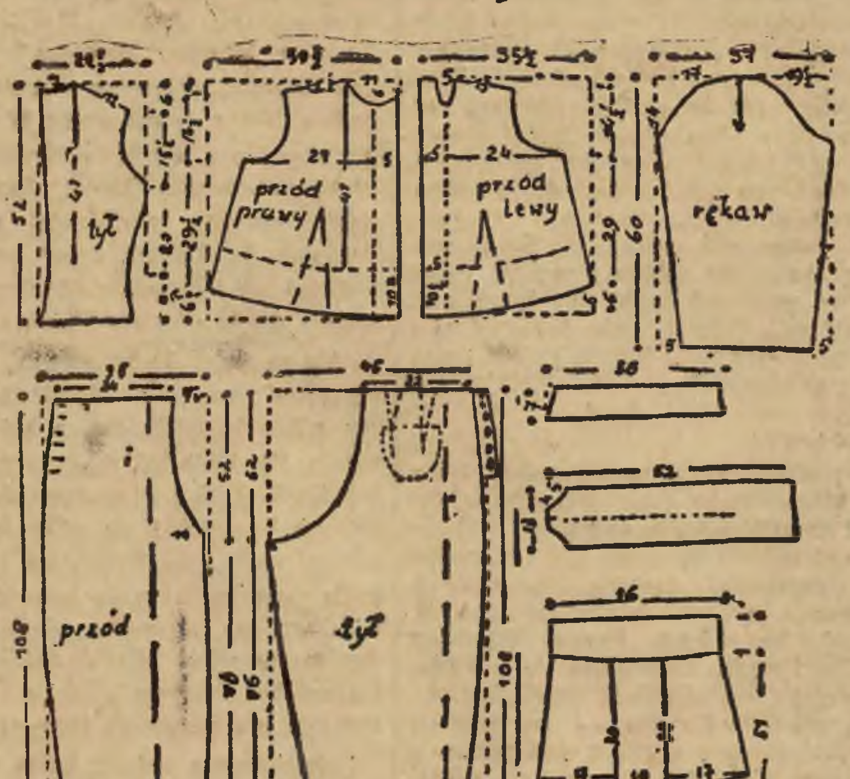
### ODPOWIEDZI REDAKCJI

**„Stała czytelniczka z Krakowa".** Pastą radzimy stosować regularnie co wieczór przed udaniem się na spoczynek. Zabieg powinien trwać parę tygodni, trudno nam jednak określić dokładnie czasokres, zależy to bowiem od stanu cery. Ważnem i bardzo celowem uzupełnieniem tego zabiegu jest odpowiedni masaż, racjonalnie stosowany.

**„Epilacja".** O ile nam wiadomo, preparat ten może być stosowany bez obawy jakichkolwiek ujemnych następstw.

**Pani J. O.** W tym wypadku tylko lekarz specjalista może dać skuteczną radę. Wszelkie t. zw. „domowe środki" są ryzykowne.

# Kostjum narciarski






Na żądanie kilku naszych Czytelniczek podajemy dzisiaj krój kostjumu narciarskiego. Fason bardzo zgrabny i praktyczny. Materjału potrzeba: na spodenki 2 m. o szerokości 1.40 mtr., na bluzkę 1.30 mtr. o szerokości 1.40 mtr. Wybrać należy materjał mocny, ile możności nieprzemakalny. Spodenki w kolorze ciemnym, granatowym, bronzowym. Bluzka albo w tym samym, albo w kontrastowym kolorze. — Pasek może być skórkowy; kołnierz włóczkowy, jako cieplejszy i milszy w noszeniu.

Bluzka zapinana z boku: lewy przód nieco węższy od prawego. Rękawy dostatecznie szerokie, by można pod spód włożyć ciepły trykot czy sweater.